

# Jerzy Starnawski

---

"Polska liryka religijna", red. Stefan Sawicki, Piotr Nowaczyński, Lublin 1983 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/3, 328-338

---

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

szym zbadaniu udawać żadnych „głębin”. Czy jest to dobry podręcznik? Wątpię<sup>18</sup>. Autorka też w to powątpiewa (s. 482: historyk języka „musi odłożyć pióro z przekonaniem, że jednak niezupełnie udało mu się osiągnąć cele, jakie pierwotnie sobie zamierzył!”) I to jest miłe i sympatyczne z jej strony. Ja jestem mniej sympatyczny, ale występuję w roli prokuratora.

Jerzy Paszek

POLSKA LIRYKA RELIGIJNA. Redakcja: Stefan Sawicki, Piotr Nowaczyński. (Lublin 1983). Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ss. 580. „Religijne Tradycje Literatury Polskiej”. Pod redakcją Stefana Sawickiego. Katolicki Uniwersytet Lubelski. Zakład Badań nad Literaturą Katolicką.

Słowa prawdziwej wdzięczności należą się środowisku Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, szczególnie Zakładowi Badań nad Literaturą Religijną kierowanemu przez prof. Stefana Sawickiego, redaktora cyklu i pierwszego redaktora recenzowanego tomu, za tę właśnie piękną książkę, liczącą 45 arkuszy wydawniczych, złożoną z interesujących rozpraw poświęconych religijnej liryce w Polsce i poetom lirycznym religijnym, tak jak to już przed 100 prawie laty sformułował Richard Maria Werner, autor podstawowej w swym czasie monografii teoretycznoliterackiej *Lyrik und Lyriker* (1890). We wstępie pisze Stefan Sawicki, iż książkę tę traktuje jako „rekonesans badawczy”, przyjmując sformułowanie zawarte w tytule pierwszej rozprawy, Stefana Nieznanowskiego, poświęconej religijnej liryce średniowiecznej. Wypadnie podpisać się pod tym stwierdzeniem. Książka nie jest pełną monografią obranego przedmiotu, jest rekonesansem badawczym, ale rekonesansem doskonałym. Ograniczona głównie do liryki, traktuje ją czasem *sensu largo*, stając się w pewnych partiach książką o poezji religijnej. Jest pierwszym zrealizowanym ogniwem cyklu, który następnie przynieść ma tomy o dramacie religijnym i o prozie religijnej.

Rozprawy składające się na recenzowaną książkę są wyraźnie dwojakiego typu: syntetyczne charakterystyki poszczególnych okresów, nie wszystkich, i syntetyczne charakterystyki poetów. Oczywiście, jedno i drugie pod kątem problematyki religijnej. Grupując pod wspólnym tytułem rozprawy reprezentujące te dwa rodzaje prac naukowych redaktorzy nawiązali — może nieświadomie — do pewnej dobrej tradycji we francuskiej historiografii literackiej. Przed 60 przeszło laty (1925) Da-

<sup>18</sup> A oto ważniejsze inne błędy, które nie powinny się były znaleźć w podręczniku: na s. 56 i 499 figuruje niejaki J. Pelcik zamiast Janusza Pelca; na s. 66 jest „biblia”, a na s. 83 — „Biblia”; na s. 75 zamiast „baron” powinno być „bardon”; na s. 104 w cytacie z Cz. Hernasa powinno być „złożone założenie”, a nie „założone założenie”, oraz „liryczne zwierzenia”, a nie same tylko „zwierzenia”; na s. 205 znajdują się dwa błędne zapisy książek Skubalanki (nie: *Neologizmy w poezji romantycznej*, lecz: *Neologizmy w polskiej poezji romantycznej*; nie: *Słownictwo poezji miłosnej Juliusza Słowackiego na tle tradycji*, lecz: *Słownictwo poezji miłosnej J. Słowackiego na tle tradycji*); na s. 161, w przypisie 61, brakuje słów „Ignacego Krasickiego” w tytule tomu A. Cieńskiego; na s. 428, w przypisie 50, błędnie informuje się, że artykuł Żeromskiego ukazał się w nrze 2 „Języka Polskiego” z r. 1965, a chodzi o nr 5/6 i z r. 1916; na s. 417 skrócono tytuł studium M. Jankowiaka o słowa „i Berenta”; na s. 238 „Dla pewności obrazu” występuje zamiast frazy „Dla pełności obrazu”, co dla pełności obrazu wspominam.

niel Mornet stworzył mianowicie syntezę dziejów literatury francuskiej złożoną z dwu części: *Précis de littérature françaises* i *Histoire des grandes oeuvres de la littérature française*. W dziele Morneta część pierwsza jest jednolitym zarysem dziejów literatury; część druga — zbiorem analiz, uważanych za wzorowe w chwili ukazania się dzieła, trzydziestu kilku najwybitniejszych utworów francuskiej literatury, ze zdecydowaną przewagą dramatu<sup>1</sup>.

Jak wygląda w recenzowanym tomie ogólna historia poezji religijnej? — Złożyły się na nią prace: Stefana Nieznanowskiego o liryce religijnej wieków średnich, Jadwigi Sokołowskiej o religijnej liryce barokowej, Teresy Kostkiewiczowej o religijnej liryce czasów Oświecenia, Marii Grzędzielskiej o religijnej liryce „późnego romantyzmu” i „poromantycznej”, Hanny Filipkowskiej o liryce religijnej w okresie Młodej Polski, Artura Hutnikiewicza o „motywach religijnych” w poezji dwudziestolecia międzywojennego. A jak wygląda „*histoire des grandes oeuvres*”? — Złożyły się na nią wizerunki ukazujące jako poetów religijnych: Kochanowskiego (Wiktor Weintraub), Sępa Szarzyńskiego (Maciej Zalewski), Mickiewicza (Marian Maciejewski), Słowackiego (Czesław Zgorzelski), Krasińskiego (Ewa Bieńkowska), Norwida (Stefan Sawicki), Kasprowicza (Konrad Górski), Staffa (Maria Jasińska-Wojtkowska), Lieberta (Piotr Nowaczyński), Baczyńskiego (Jerzy Świąch), ks. Jana Twardowskiego (Jacek Trznadel), Miłosza i Herberta łącznie (Krzysztof Dybczak). Zestawienie owych wizerunków poetów z Mornetowymi analizami „*des grandes oeuvres*” nie jest w dobie ergocentryzmu zabiegiem nieusprawiedliwionym. Od żadnej z rozpraw poświęconych poszczególnym poetom nie oczekujemy portretu typu „życie i twórczość”, lecz jedynie analizy ich religijnej myśli wyrażonej w dziełach.

Rozprawy obu typów ułożone są w porządku chronologicznym. Interesujące, jak wygląda proporcja. Nie licząc wstępu i indeksu osobowego, wypełniają one strony 9—568. Okres staropolski kończy się na s. 110, nie zajmuje zatem nawet piątej części tomu. Omówienie romantyzmu kończy się na s. 276, zatem literatura dawna z romantyczną włącznie nie wypełnia połowy tomu, część większa przypadła dobie poromantycznej, aż po naszą współczesność. Prawda, że jesteśmy już po r. 1980 i poezja nasza rośnie stale, zostawiając romantyzm w zamierzchłej przeszłości, jednak taka proporcja wydaje się śmiała. Kolejność umieszczenia poszczególnych rozpraw w jednym wypadku jest niesłuszna. Rozprawa ogólna o okresie wyprzedza tu zwykle rozprawę poświęconą jednemu poecie, np. omówienie religijnej liryki Młodej Polski — rozprawę o „religijności Kasprowicza”; w takim razie rozprawa o Liebercie winna być pomieszczona po syntetycznym omówieniu „motywow religijnych” w poezji dwudziestolecia międzywojennego.

Tytuły rozpraw nie są sformułowane według jednolitej reguły. Przeżywamy dziś wyraźną tendencję do tworzenia tytułów wyszukanych, nazywanych nieraz eseistycznymi lub nawet „bombowymi”. Tego ostatniego wyrazu nie można uważać za definicję naukową, ale autor pracy staje często przed trudnym problemem, gdy wydawnictwo żąda od niego „bombowego” tytułu. Otóż na 18 rozpraw składających się na tom w 4 wypadkach autorzy sformułowali długi tytuł, wprowadzając przed zaprezentowaniem przedmiotu cytaty poetycki. Sokołowska cytata z Jana Andrzeja Morsztyna uczyniła tytułem rozprawy syntetycznej o liryce religijnej doby baroku. Maciejewski cytata z Mickiewiczowskich *Zdań i uwag* postawił na czele sformułowania tytułowego rozprawy o religijnej liryce Mickiewicza. Zgorzelski tę rolę wyznaczył „westchnieniu modlitewnemu” wydobytemu z jednego z liryków mistycz-

<sup>1</sup> Szereg analiz rozpoczyna się od *L'Éducation de Gargantua*, kończy się na Balzaka *Eugénie Grandet*. Zanalizowane zostały m.in. tragedie Corneille'a w liczbie 4, Racine'a w liczbie 5, komedie Moliere'a w liczbie 5.

nych Słowackiego. Zaskakujące, że Trznadel studium o poezji ks. Jana Twardowskiego zatytułował cytatem z... *Dziadów* części III. Wydaje się, że we wszystkich tych wypadkach lepiej byłoby cytaty wykorzystać jako motto; można jednak zgodzić się z tym, że sprawa nie jest najistotniejsza.

Spośród tytułów niewyszukanych jeden nie jest najszcześniejszy: tytuł rozprawy Grzędzielskiej *Poezja religijna późnego romantyzmu i poromantyczna*. Autorka opatrzyła sformułowanie tytułowe przypiskiem, w którym wyraziła przekonanie o nieprecyzyjności terminu „poezja poromantyczna”, zdecydowała się na przyjęcie go dla uniknięcia nazwy „pozytywizm”, którą odrzuciła (s. 263). Założenie było słuszne. Przypomnieć trzeba, że już w dwudziestoleciu międzywojennym nazwy „pozytywizm” nie wprowadził na oznaczenie okresu Juliusz Kleiner ani w niemieckim, ani w polskim opracowaniu dziejów literatury polskiej, że dalej jeszcze szedł Eugeniusz Kucharski, dla którego tzw. pozytywizm był ostatnią fazą romantyzmu<sup>2</sup>. W naszej współczesności „Obraz Literatury Polskiej XIX i XX Wieku” przyjął tytuł dla serii 4: *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*, ale nazwę „pozytywizm” przywrócił w syntetycznym opracowaniu Henryk Markiewicz. Faktem bezspornym jest istnienie publicystyki pozytywistycznej, a więc publicystyki wierszowanej także. Ale dla liryki religijnej nazwa „pozytywizm” byłaby istotnie najzupełniej niewłaściwa. Pod tym względem Grzędzielska ma rację, ale lepiej byłoby nie używać nazwy, w której *terminus ad quem* nie został zawarty. Najwłaściwszy dla tej rozprawy byłby tytuł oparty na schemacie tak często stosowanym w pracach syntetycznych i monograficznych Kleinera: „od — do”. Można było dwa utwory czy cykle utworów uczynić słupami granicznymi: *a quo — ad quem*.

Zarówno cykl składający się na zarysowe omówienie całości, jak i cykl poświęcony wybranym poetom największym nasuwają czytelnikom uwagi o bardzo widocznych lukach. Rozprawa Nieznanowskiego o liryce religijnej wieków średnich nie wykracza poza wiek XV. Wątpliwie słuszne jest zrezygnowanie z rozprawy o liryce doby renesansu, tylko dlatego, że istnieje rozprawa o Kochanowskim i o Sępie Szarzyńskim (zresztą prekursorze baroku). Od Sępa, „którego liryka religijna patronuje całej bardziej interesującej myśli poetyckiej baroku” (s. 88), rozpoczęła rozprawkę o religijnej poezji barokowej Sokołowska. Stanowisko to, dziś już bezdyskusyjne, jest odstępstwem od zajmowanego przez badaczkę poprzednio. Pisała o Sępie jako o „poecie humanistycznym”, umieściła jego wiersze w antologii poetów renesansowych; nie od niego zaczęła antologię poetów barokowych<sup>3</sup>. Przegląd poetów barokowych doprowadzony został do tych, którzy odeszli z końcem XVII stulecia; jest to stanowisko także odmienne od tego, które zajęła autorka przed laty, wydając wspomnianą antologię poezji barokowej<sup>4</sup>. W ten sposób nie

<sup>2</sup> Zob. E. Kucharski, *Preromantyzm i romantyzm. Uwagi ogólne o romantyzmie polskim*. Cyt. B. Nadolski, *Eugeniusz Kucharski — badacz historii literatury*. W zbiorze: *Eugeniusz Kucharski*. Toruń 1957, s. 14—16.

<sup>3</sup> Zob. M. Sęp Szarzyński, *Rytmy, albo wiersze polskie*. Warszawa 1957. Tam wstęp J. Sokołowskiej, pt. *Mikołaj Sęp Szarzyński — poeta humanistyczny*. W antologii tej edytorce: *Poeci renesansu*. Warszawa 1959, poezje Sępa — s. 169—186; w wydaniu 2 (*Patrząc na rozmaite światła tego sprawy. Antologia polskiej poezji renesansowej*. Warszawa 1984) Sokołowska — lojalna wobec późniejszych dyskusji naukowych — pominęła Sępa Szarzyńskiego, wyłożywszy powody na wstępie (zob. rozdz. 13, zwłaszcza s. 18).

<sup>4</sup> *Poeci polskiego baroku*. Opracowały J. Sokołowska, K. Żukowska. T. 1—2. Warszawa 1965. Antologia obejmuje czasy saskie, wkracza nawet w dobę stanisławowską. Ostatni poeci reprezentowani: Józef Baka, Udalryk Krzysztof Radziwiłł, Józef Epifani Minasowicz.

została omówiona religijna poezja czasów saskich. Družbacką uwzględniła autorka opracowania religijnej poezji doby Oświecenia, ale np. nazwiska Wacław Rzewuski nie ma nawet w indeksie osobowym.

W obrazie staropolskiej poezji religijnej jest jedna luka, znacznie poważniejsza: całkowicie pominięto poezję łacińską. Zaledwie potrącił o nią Nieznanowski; problem, dla którego łacińska poezja Kochanowskiego nie stanowi przedmiotu omówienia, postawił bardzo precyzyjnie Weintraub. Ani słówka na temat poezji łacińskiej nie zawiera rozprawa Zalewskiego (a Sęp Szarzyński pisywał utwory łacińskie!), jak i rozprawa Sokołowskiej. Skutkiem tego nazwisko Sarbiewskiego raz tylko jest wspomniane w całej książce, w przypadkowej uwadze Weintrauba. Również Janicius wspomniany został raz tylko, zupełnie przypadkowo, w rozprawie... Filipkowskiej; nazwisk: Hussowski, Krzycki, Stanisław Konarski (pisywał łacińskie poezje), szukamy w indeksie osobowym daremnie. Otóż poezji polsko-łacińskiej pomijać nie należało. Można było wybrać jeden z dwu wariantów reprezentowanych w „akademickich” *Dziejach literatury pięknej w Polsce* (1918 i 1935). Tam poezja średniowieczna łacińska i polska omówiona została w jednej rozprawie syntetycznej, Wilhelma Bruchnalskiego, „poezja nowołacińska” zaś, oddzielona od polskiej, otrzymała opracowanie pióra Tadeusza Sinki. Można było zatem albo przewidzieć osobne opracowanie religijnej poezji łacińskiej w Polsce, albo rozparcelować uwagi o niej w kolejnych rozprawach o poezji religijnej średniowiecznej, renesansowej (!) i barokowej. Wtedy uwaga Weintrauba o braku religijnej poezji łacińskiej Kochanowskiego (s. 37—38) otrzymałaby szeroki kontekst porównawczy: Kochanowski byłby ukazany na tle poetów polsko-łacińskich pierwszej połowy XVI wieku. Brak omówienia łacińskiej poezji doby renesansu dziwny, skoro książka wypracowana została w środowisku, z którego wyszła przed laty monografia Krystyny Staweckiej pt. *Religijna poezja łacińska XVI wieku w Polsce* (1964).

Praca Kostkiewiczowej kończy się na Brodzińskim; okres romantyzmu uwzględniony jedynie w czterech największych reprezentantach, ponadto — jak już wspomniano — tzw. późny romantyzm. Poezja przełomu XIX i XX w. stanowi przedmiot dwu rozpraw; odczuwa się jedynie pominięcie poezji pierwszej wojny światowej. Przykładowo: modlitwa odgrywa rolę w poezjach żołnierskich Stanisława Długosza. Przegląd „okresów” zamyka rozprawa poświęcona poezji dwudziestolecia międzywojennego; brak syntetycznego spojrzenia na poezję przeszło 40 lat ostatnich. Nie przekonywa w pełni konstatacja, od której zaczyna Dybciak pracę o Miłoszu: „za wcześnie jeszcze na dokonanie syntetyzującego opisu i całościowej oceny poezji powojennej [...]” (s. 541). Otóż trochę to dziwne, że Piotr Chmielowski mógł stworzyć naukową syntezę literatury sobie współczesnej, że z pozycji krytyka czynili to samo: Wilhelm Feldman, Antoni Potocki, w następnym pokoleniu, lepiej czy gorzej: Kazimierz Czachowski, Leon Pomirowski, z pozycji marksistowskiej Ignacy Fik — a w naszej współczesności istnieje jedna tylko obszerniejsza próba spojrzenia na twórczość najnowszą, pióra Włodzimierza Maciąga. Wydaje się, że omówienie religijnej liryki polskiej (w dobie najdawniejszej — także łacińskiej w Polsce) nie powinno mieć żadnych luk po rok 1939, a należało pokusić się o rozprawę wskazującą najważniejsze zjawiska naszej współczesności. Niejeden poeta winien być przypomniany, bodaj Jerzy Harasymowicz; należałoby w tak pojętej rozprawie o poezji współczesnej wskazać interesującą drogę Anny Kamińskiej do katolicyzmu. To oczywiście przykłady.

Żyjemy w okresie prawdziwego przełomu w poezji. Przez dziesiątki lat tendencje współczesnej liryki rozumieli krytycy nieliczni, najwytrawniejsi, z Kazimierzem Wyką na czele. Oczy „profanów” otworzyły się w r. 1965, po ukazaniu się w „Tygodniku Powszechnym” artykułu Czesława Zgorzelskiego pt. *Ku czemu zmierza poezja naszej doby?* Gdyby więc w tej książce pokuszono się o artykuł typu „Ku czemu zmierza liryka religijna naszej doby”, byłoby to wkładem cen-

nym. Antologia polskiej poezji religijnej lat 1939—1945 wydana przez Józefa Szczypkę, *Suplikacje czasu wojny* (Warszawa 1986), wskazuje na ogromne bogactwo materiału — z kilku lat zaledwie.

Nazwiska wyodrębnione to: Kochanowski, Sęp Szarzyński, czterej wielcy romantycy, Kasprówic, Staff, Liebert, Baczyński, ks. Twardowski, Miłosz, Herbert. W zakresie doboru poetów XX-wiecznych piszący te słowa nie wypowiada się na temat słuszności decyzji. Przyszłość-„korektorka wieczna” odpowie niebawem na pytanie, czy dobór to w pełni szczęśliwy. Z uznaniem należy powitać włączenie w orbitę zainteresowań czterech (!) wielkich romantyków. Nie powinniśmy mówić o trójcy, w której brak miejsca dla czwartego, i zastępować Norwidem wyeliminowanego z tradycyjnej konstrukcji Krasieńskiego. Jedyne, mając na uwadze szczególność periodyzacji romantyzmu, wyodrębniamy Norwida jako późniejszego; zaczął przecież pisać w latach, w których Mickiewicz pisywać przestał. Zastrzeżenie budzi brak włączenia jakiegokolwiek poety pomiędzy Sępem Szarzyńskim a Mickiewiczem.

Selekcji dokonano bardzo ostro, włączając tylko największych czy najwybitniejszych. Otóż w takim spojrzeniu trzeba uwzględnić kryterium historyczne. Zmieniają się poglądy, zmienia się stosunek do poetyki poszczególnych epok. Nie do utrzymania jest dziś przekonanie o tym, że pomiędzy literaturą złotego wieku i romantyzmu nie było poetów wybitnych. Trzeba liczyć się z tym, że barok był epoką, która ukształtowała naszą religijność, był epoką, która inspiracji dość obfitych dostarczyła poezji XX-wiecznej — poeta i uczony jednocześnie, Jerzy Pietrkiewicz, sformułował piękne zdanie: „Bóg zasiał barokowy świat”. Poetą religijnym reprezentatywnym dla baroku był Wespazjan Kochowski i jego sylwetki jako poety religijnego nie powinno być zabraknąć. Zgodnie z tym, co się rzekło o poezji łacińskiej w Polsce, można było wprowadzić sylwetkę Sarbiewskiego, przede wszystkim ze względu na jego światową sławę.

Czy wprowadzenie konterfektu jednego lub dwu poetów XVII-wiecznych nie zachwiałoby proporcji w tym sensie, że poezja stanisławowska byłaby pokrzywdzona? — Ze względu na artyzm poezji można by taką pretensję poprzeć, jednak nie ze względu na rolę religijnego elementu w ówczesnej poezji. Przy czym poetą wyodrębnionym mógłby tu być Karpiński, co dziwnie wyglądałoby wobec niewątpliwej wielkości Krasieńskiego, wobec niewątpliwego przewyższenia autora *Pieśni nabożnych* przez Książną. Można było co najwyżej wprowadzić omówienie łączne obu liryków reprezentatywnych dla epoki (Książna i Karpińskiego); ze względu na współpracę w *Psalterzu* dałoby się to usprawiedliwić. Ale można się zgodzić z tym, że konterfekt Karpińskiego czy Książny konieczny nie był.

Pomijanie syntetycznych charakterystyk religijnej liryki okresów mających wybitnych reprezentantów podyktowane zostało może obawą, by w całym dziele uniknąć powtórzeń. Otóż nie należało się tego obawiać. Powtórzenia istniejące nie przekraczają godziwych granic, bodaj wspomniane już rozpoczęcie od Sępa Szarzyńskiego rozprawy syntetycznej o religijnej poezji baroku. Bardzo subtelne uwagi Hutnikiewicza o odrodzeniu religijnym Staffa, dostrzeżonym zwłaszcza w *Uchu igielnym*, również o liryce Lieberta — nie stoją na przeszkodzie czytelnikowi rozpraw osobnych o Staffie i o Liebercie. „*Si duo faciunt idem, non est idem*”.

Wytknąwszy pewne niewątpliwe luki, których nie ukrywa autor wstępu, przejść wypadnie do scharakteryzowania poszczególnych rozpraw, odrębnych w swym ujęciu i w metodzie, czego także we wstępie nie utajono przed czytelnikiem.

Rozprawa Stefana Nieznanowskiego zawiera analizę, niekiedy bardzo interesującą, wybranych utworów średniowiecznej liryki religijnej. Wyraźnie nie dąży do przedstawienia całości, pomijając hymny o Duchu Świętym, *pieśni Chrystus z martwych wstał jest...* i *Przez Twe Święte Zmartwychwstanie...*, *Pieśni Sandomierzana* i inne. Pominięcie *Pieśni o Wklefie* Jędrzeja Gaiki z Dobczyna spowodowało

brak postawienia problemu, czy liryka religijna w Polsce wieków średnich była w pełni katolicka, czy też — i w jakiej mierze — da się zauważyć także infiltrację nowinek religijnych, jeszcze przedreformacyjnych. Analiza pieśni *Postuchajcie, bracia miła...*, odwołująca się lojalnie do pracy S. Sawickiego, wypadła doskonale, również analiza pieśni *Jezus Chrystus, Bog człowiek, mądrość Ojca swego...* Tej ostatniej brak jedynie uwag o początku 13-zgłoskowca w polskiej poezji. Zakwestionować trzeba sformułowanie, że dwa „arcydzieła liryki średniowiecznej” są maryjne. *Bogurodzica*, którą ma tu autor pracy na myśli jako pierwszy liryk, jest tylko maryjna w pierwszej strofie, przy czym Matka Boża — Pośredniczka łask, spełnia w utworze rolę analogiczną do św. Jana Chrzyciela; obie strofy są zwrócone do Chrystusa.

*Bogurodzicy* poświęcił Nieznanowski jedynie analizę, nie omówił informacji historycznych dotyczących najdawniejszej pieśni polskiej, nie ustosunkował się do istniejących hipotez. Ale ten sam autor dał dowód w innych partiach pracy, np. o Ładysławie z Gielniowa, że najnowszą literaturę przedmiotu poznał dogłębnie.

Znakomite studium Wiktora Weintrauba o religijnej poezji Kochanowskiego podkreśla znaną powszechnie bezbarwność wyznaniową poety, nie opowiadającego się po stronie katolickiej czy protestanckiej. Ze względu na charakter syntetyczny rozprawy partia poświęcona *Psałterzowi* nie mogła być 150 razy dłuższa od tej, którą badacz przydzielił hymnowi *Czego chcesz od nas, Panie...* Niebanalne jest wykrycie związków z Cyceronem i wyjaśnienie, dlaczego na początku *Psałterza* wymieniona z muz Kalliope. Bardzo trafnie przeprowadzona została teza, że w *Psałterzu* „Po raz pierwszy polski język poetycki objawił się [...] tak bogato zorkiestrowany i tak zdyscyplinowany” (s. 56). Jako szczyty modlitewne poezji Kochanowskiego potraktował badacz *Tren XVIII*, hymn *Czego chcesz od nas, Panie...* i *Modlitwę o deszcz*. Ta ostatnia, jedyna z fraszek, została zanalizowana dokładnie, z pominięciem fraszki *Na dom w Czarnolesie*, także autentycznej modlitwy. Upominając się o ten drobny utwór, trzeba jednak uwagi o rozprawie Weintrauba zamknąć stwierdzeniem, że rzadki to przykład pracy, w której nic nie trzeba dodać i niczego ująć.

Z liryki Sępa Szarzyńskiego wydobył Maciej Zalewski sporo. Ważna jest tu m.in. konstatacja, że w *Rytmach, albo wierszach polskich* toczy się spór nie tyle niedowiarka z wyznawcą, ile wasala z partnerem, toczy się walka o granice Bożej ingerencji. Drugą tezą interesującą jest stwierdzenie braku żelaznej konsekwencji u autora *Rytmów*, w czym dopatruje się badacz swoistej siły jego poezji.

W syntetycznym obrazie barokowej poezji, zawężonym problemowo (człowiek wobec Boga), obrała Jadwiga Sokołowska metodę miniaturowych charakterystyk poetów, zredagowanych w aspekcie formuły tytułowej swego tekstu. Sygnalizowane już pominięcie analogicznej pracy o poetach doby renesansu spowodowało brak spojrzenia na kancjonały protestanckie; da się on odczuć i w pracy Sokołowskiej. Jednak na chwałę autorce zapisać trzeba sprawiedliwe spojrzenie na ariańską twórczość Zbigniewa Morsztyna. Rozpoczęła Sokołowska od XVI-wiecznych prekursorów baroku, dziś uznawanych powszechnie za takich; o Sępie pisała krótko, o Grabowieckim dłużej i bardzo interesująco<sup>5</sup>. Odpowiedni passus o Grochowskim spowodował ekskurs dotyczący twórczości kołodowej. Otrzymał oczywiście należyty sobie passus Miaskowski, także Henryk Chelchowski, zaliczony

<sup>5</sup> Zestawiając Sępa Szarzyńskiego *Rytmy* (1601) i Grabowieckiego *Setnik rymów duchownych* (1590) należało przy pierwszej pozycji podać (na s. 88) datę w zapisie: „(druk. 1601)”. Inaczej czytelnik, nie mający tych rzeczy dokładnie w pamięci, odbiera wrażenie, że Grabowiecki pisał wcześniej niż Szarzyński.

przez autorkę do poetów *minorum gentium*; tego epitetu wszakże oszczędziła np. Kasprowi Twardowskiemu. W partii początkowej brak wyraźnie jakiegokolwiek wzmianki o Simonidesie, z którego twórczości dałoby się coś wydobyć, mimo iż nie był *sensu stricto* lirykiem<sup>6</sup>.

W partii dalszej, dotyczącej okresu dominowania barokowej poezji, trafnie zauważyła Sokółowska, że w Kochowskiego *Psalmodyi polskiej* padły najśmielsze słowa do Boga wypowiedziane przed romantyzmem. Natomiast niezupełnie słuszne jest przekonanie, że autor głównie dzięki temu utworowi wszedł do historii literatury (zob. s. 105). Przynajmniej na równi trzeba się tu upomnieć o *Nieprożnujące prożnowanie*. W całej pracy mankamentem jest zbyt małe uwydatnienie XVII-wiecznego mesjanizmu, przekonania o Polsce jako o przedmurzu chrześcijaństwa. Nie została wydobyta idea psalmu 26 z *Psalmodyi: Ręka Twoja, Panie, nie ludzka pogany startła*. Ograniczenie tematyczne, określone przez autorkę, spowodowało pominięcie przez nią poezji maryjnej. Kochowski jako poeta sanktuariów maryjnych nie został ukazany; pominięty został interesujący cykl maryjny Piotra Cieklińskiego, którego równie dobrze mógł omówić autor nie istniejącej w książce pracy o poezji renesansowej.

Rozprawa Teresy Kostkiewiczowej dąży do syntetycznego ujęcia okresu od poezji barskiej (z przypomnieniem z poprzedniego okresu poezji Drużbackiej) po Brodzińskiego. Autorka uwzględniła ewolucję w zbyt małej dawce. Niekiedy próby sprowadzania pewnych utworów do jednej kategorii są dyskusyjne. Karpińskiego *Pieśni nabożne* nie stanowią paraleli dla Felińskiego *Pień przy Mszy świętej*. Trzeba przyznać, że słowami „w pewnym stopniu” autorka osłabiła wrażenie adekwatnej paraleli. Kostkiewiczowa cytuje bardzo wiele tekstów, i słusznie, bo są one przeważnie dość mało znane. Ukazanie Kołłątaja jako poety religijnego odsłania nie znaną kartę jego pisarstwa. Badaczka wykorzystuje w tym punkcie teksty z puścizny rękopiśmiennej. Z uznaniem powitać należy odpowiedni passus o Krasickim jako autorze lirycznych wierszy religijnych. Często bowiem pomijamy tę stronę twórczości Księcia Biskupa Warmińskiego. Doskonały jest ustęp poświęcony Książninowi.

Sformułowanie dotyczące Benisławskiej *Pieśni sobie śpiewanych* („osiągnęły swą wysoką rangę w dziejach oświeceniowej poezji religijnej”, s. 115) jest obiektywnie słuszne, ale należało przywołać dzieje poznania. To dziś dopiero, od książki Wacława Borowego *O poezji polskiej w wieku XVIII* (1948), znamy Benisławską powszechnie, ale jeszcze niedawno, w wiele lat po książce Borowego, poetce tej odmówiono miejsca w dużej syntezie polskiej literatury doby Oświecenia. Drużbacką cytuje autorka za wydaniem z 1837 roku. Jakaż tu smutna refleksja: od półtora wieku nie wypracowano nowej edycji dzieł tej poetki! Ograniczenie się do owego tomu jako do źródła sprawiło, iż umknął badaczce liryk Drużbackiej *Panie, dobrze nam tu być...*, odkryty dopiero przez Borowego<sup>7</sup>.

Mądra rozprawa Mariana Maciejewskiego poświęcona liryce religijnej Mickiewicza prowadzi czytelnika *per viam longam*, od patrystyki. Odpowiada jednak swemu założeniu, przynosząc trafne uwagi analityczne dotyczące omawianych liryków Mickiewicza, zawiera m.in. przekonującą polemikę z pracą Wacława Ku-backiego *Legenda o rzymskim pielgrzymie*.

<sup>6</sup> Sporadyczne wzmianki o nim zob. w pracach: K. Górskiego o Kaspro-wiczu (s. 341) i P. Nowaczyńskiego o Liebercie (s. 434).

<sup>7</sup> E. Drużbacka, *Panie, dobrze nam tu...* Ogłosił W. Borowy. „Tygodnik Powszechny” 1950, nr 45.



Rozprawa Czesława Zgorzelskiego, najwybitniejszego znawcy liryki Słowackiego, przynosi doskonale omówienie jego wierszy religijnych, okraszone obficie odwołaniami się do korespondencji poety, wskutek czego stwarza w jakiejś mierze obraz osobowości autora hymnu *Smutno mi, Boże...*

Studium Ewy Bieńkowskiej o religijnej poezji (nie o liryce) Krasińskiego przynosi niespodziankę, odbiega swym charakterem od wszystkich innych w tomie, co znajduje usprawiedliwienie we wstępie Sawickiego, w którym redaktor całości wyraża aprobatę dla różnych dróg i rozwiązań. Nie znaczy to jednak, by rozprawa nie pozostawiła pewnego niedosytu. Godzimy się dziś ogólnie na to, że Krasiński był artystą wielkim, ale... nierównym. Wśród dzieł większych nie wszystko stoi na poziomie *Nie-Boskiej komedii*, pewnym zaś dziełom bardzo do tego poziomu daleko. Dostrzegamy genialne myśli w niektórych tekstach prozaicznych i w listach. Za mało wydobyto dotąd z drobnych wierszy lirycznych, wśród których dadzą się spotkać małe arcydziełka. Otóż w bukietcie prac o liryce religijnej byłoby lepiej przedstawić religijny pierwiastek w drobnych wierszach poety, takich jak *Królowo Polski, Królowo aniołów...*, jak *Ułamek naśladowany z glosy świętej Teresy*, jak nierzadkie u tego poety modlitwy wierszowane i prozaiczne, wreszcie w *Psalmie dobrej woli*, który jest autentyczną modlitwą i w przeciwieństwie do pozostałych członów *Psalmu przyszłości* stanowi coś więcej niż rymowaną publicystykę.

Bieńkowska nie poszła tą drogą, zajęła się większymi wierszowanymi utworami Krasińskiego (nie wymieniła wśród nich, nawet z tytułu, *Fantazji konania*), w praktyce napisała rozprawę o *Przedświcie*, czerpiąc w kontekście porównawczym przede wszystkim z *Traktatu o Trójcy*. Z konstatacją autorki, że *Przedświt* to „autentyczne dzieło poetyckie” (s. 221), godzi się recenzent, ale zdaje sobie sprawę z tego, iż nie wszyscy historycy literatury naszej doby podpisaliby się pod tym. Jednak jeśli w tomie rozpraw poświęconym liryce *Przedświt* stał się jedynym większym utworem, któremu poświęcono tak duży przydział miejsca, wydaje się to wątpliwie słuszne.

Jedna myśl dość istotna wymknęła się autorce. Krasiński był artystą niepełnym; nie był m.in. poetą przyrody. Na początku *Przedświtu* dał krótki obraz piękna przyrody i uczcił Stwórcę krótkim wezwaniem: „Jedna piękność — jeden Bóg”. Wezwanie owo jest wynikiem wizji przedstawionej w skrócie syntetycznym; miejsce jego obok kończącego *Nie-Boską komedię* wezwania: „*Galilae, vicisti!*”

Rozprawa Stefana Sawickiego o „religijności liryki Norwida”, bardzo niebanalna, stanowi wynik świetnej znajomości najgłębszego katolickiego poety całej literatury polskiej, jest bogata w koncepcje prawdziwie żywotne i interesujące. Czytelnik rozprawy może uczyć się metody postępowania naukowego, może przyswoić sobie zasadę, iż o rozumieniu odpowiednich sformułowań wielkiego poety rozstrzygają szerokie konteksty. Bardzo subtelnie wydobyl autor na początku dostrzeżenie przez poetę przecucia nauki Chrystusowej nawet w czasach starożytności pogańskiej. Katolicyzm Norwida był kiedyś dyskutowany; Sawicki dał doskonałą odprawę osobie kwestionującej ów katolicyzm, która pozwoliła sobie nawet na zmianę w autocytacie „nie tyle” na „nie tylko” (zob. s. 243—244, przypis). Być może, iż stosunek Norwida do papieżstwa, nie tylko ortodoksyjny, ale apologetyczny, zasługiwałby na nieco obszerniejsze omówienie, niż otrzymaliśmy w rozprawie Sawickiego. Można by wskazać paralełę jednego z małych arcydziełek Norwidowych: *Dziecię i krzyż* to liryk zrodzony chyba (na co nikt dotąd nie zwrócił uwagi) nie bez podniety ballady Goethego *Erlkönig*. Dokładna analiza porównawcza wykazałaby, w czym leży zbieżność obu koncepcji poetyckich, prowadzących do zupełnie odmiennych finałów.

Sprawę tytułu rozprawy Marii Grzędzielskiej już tu rozważono. Należy przy tym zaznaczyć, że omówienie w jednym studium poezji krajowej okresu międzypowstaniowego i poezji okresu, w którym w publicystyce panował pozytywizm, można uznać za słuszne. Mimo zapalczywych polemik, powszechnie znanych, w których „my” i „wy” skakali sobie do oczu, w których piętnowano ujemne skutki romantyzmu, nie było przełomu w poetyce; liryki Lenartowicza i Konopnickiej, by tytułem przykładu te dwa nazwiska wymienić, wydała ta sama poetyka. Należy podkreślić jedno osiągnięcie Grzędzielskiej: interesujące są jej konstatacje w zakresie wersyfikacji.

Natomiast jeśli się zważy, że rozprawa liczy 38 stron, z czego 8 poświęcono Faleńskiemu, a 10 Konopnickiej, nie można nie dostrzec tu błędu proporcji. Spotkamy w rozprawie Grzędzielskiej kilka rozsznycanych wzmianek o Asnyku, ale stwierdzenie: „Konkretny substrat przeżyć religijnych jest poecie temu zupełnie obcy” (s. 284), nie jest przekonujące. Rzykowne wydaje się twierdzenie: „Faleński jest chyba jedynym naszym poetą dziewiętnastowiecznym, który czytywał Ojców Kościoła” (s. 279). Taka konstatacja wymaga rzetelnego przestudiowania problemu. Nie można też zaaprobować całkowitego pominięcia jednego jeszcze poety pokolenia Konopnickiej i Faleńskiego — Wiktora Gomulickiego. Nazwiska tego nie znajdziemy w indeksie osobowym.

Wskazane już nieproporcjonalne uprzywilejowanie dwojga poetów działających po powstaniu styczniowym dowodzi, iż ten okres opracowany został dokładniej niż okres międzypowstaniowy. Jest swego rodzaju paradoksem, że w tej samej książce Nowaczyński w ogromnie erudycyjnej rozprawie mającej za przedmiot... Lieberta wysypał (s. 431, 442, 450—452) aż 10 nazwisk poetów pomniejszych doby romantyzmu: Karol Antoniewicz, Karol Baliński, Karol Brzozowski, Antoni Gorecki, Antoni Edward Odyniec, Mieczysław Romanowski, Leonard Sowiński (w indeksie nazwany błędnie Longinem Józefem), Stefan Witwicki, Edward Żeligowski (w indeksie błędnie: A. Żeligowski), Franciszek Żygliński. Spośród nich jedynie Brzozowski został wspomniany w rozprawie Grzędzielskiej (s. 299), Żygliński, pominięty przez Grzędzielską, został wymieniony epizodycznie w rozprawie Maciejewskiego (s. 149).

Grzędzielska nie omówiła zjawiska śpiewania w czasie nabożeństw (aż do dziś) bardzo wielu pieśni pochodzących z doby romantyzmu. Bodaj zacytowała jedynie pieśń Bronisława Zaleskiego *Na cześć Maryi Panny* (inc. „Już od rana / / Rozśpiewana”). Przykładowo: pominięty w rozprawie Antoniewicz jest autorem pieśni *Chwalcie łaki umajone...*

W jednym wypadku Grzędzielska dała upust swej osobistej idiosynkrazji, pisząc o „niezbyt interesującej religijnej twórczości Syrokomli” (s. 299). Można naturalnie traktować autora *Dęboroga* jako poetę średniej miary. Ale skoro uprawiał poezję religijną w dawce bardzo obfitej, skoro popularność osiągnął nie tylko efemerycznie, należało mu się omówienie. W „niezbyt interesującej” poezji Syrokomli są koncepcje prawdziwie wartościowe; tylko przykładowo wspomnieć można prawdziwy demokratyzm w *Lalce*, przybierający w finale wyraz modlitewny.

Syntetyczny obraz poezji religijnej w dobie Młodej Polski, przedstawiony przez Hannę Filipkowską, przynosi m.in. interesującą analizę Wyspiańskiego *Veni Creator*. Autorka stwierdzając, iż poszukiwania artystyczne w religijnej poezji tego okresu nie są zbyt wybitne, śledzi wnikliwie literackie przemiany postawy religijnej.

Konrad Górski w rozprawie o religijności Kasprowicza, wieńczącej wieloletni trud badawczy uczonego poświęcony autorowi *Hymnów* i *Księgi ubogich*, obrał metodę odtworzenia dynamicznego osobowości poetyckiej badanego pisarza. Trafnie zacytował znakomity wiersz Staffa, świetnie Kasprowicza charakteryzujący. Trafnie podkreślił siłę poety. Przypomnijmy, że Juliusz Kleiner *Księgę ubogich*

nazwał „Księgą silnych”<sup>8</sup>. Zainteresowania badacza objęły nie tylko lirykę; sporo odwołań do większych utworów, do *Marcholta*, do dzieła *O bohaterskim koniu i walącym się domu*, także do *Dzienników* Marii Kasproviczowej.

Rozprawa Marii Jasińskiej-Wojtkowskiej pt. *Sacrum w poezji Leopolda Staffa*, nadzwyczajnie wyważona, pisana jest z ogromnym poczuciem odpowiedzialności za każde zdanie, co obserwuje się zwłaszcza w tych fragmentach, w których wypadło autorce zająć polemiczne stanowisko wobec istniejącej literatury przedmiotu. Może trochę za mało wydobyla autorka z *Tryptyku ewangelicznego*, któremu poświęciła kilka zdań (s. 399—400)<sup>9</sup>.

Rozprawa Piotra Nowaczyńskiego otrzymała co dopiero pochwałę za erudycyjność. Ambicją badacza, który w przypiskach świetnie „skwitował” całą dotychczasową literaturę przedmiotu, nie pomijając drobiazgu żadnego, było rozpatrzenie twórczości reprezentatywnego w jakiejś mierze, katolickiego poety dwudziestolecia międzywojennego na szerokim tle porównawczym. Zarówno interpretacja twórczości Lieberta, jak i ów osiągnięty kontekst — wypadły znakomicie. Znacstwo poezji religijnej jest u Nowaczyńskiego ogromne. Pochwaliwszy założenia badawcze, można w jednym wypadku zauważyć, że troska o kontekst stała się nadmierna. O ile 10 pomniejszych romantyków, których Nowaczyński przypomniał, należała się z pewnością wzmianka w obrazie romantycznej poezji, o tyle Wojciech Basseus ze Szczepreszyna (zob. s. 449) może być pominięty nawet w obrazie XVI-wiecznej poezji religijnej, a związek Lieberta z tym poetą jest prawdopodobnie żaden.

Do najznakomitszych kart książki należy rozprawa Artura Hutnikiewicza, w której autor określił swe zadania skromnie jako przebadanie jedynie „motywów religijnych” w poezji dwudziestolecia międzywojennego. Ale przebadał owe motywy doskonale. Sądy jego są udokumentowane, trafne. O parę drobnych uzupełnień można się upomnieć. Można było, pisząc o modlitewnych lirykach Tuwima, zacytować piękne sformułowanie Iłakowiczówny: „Tomy jego poezji pełne są wierszy głęboko religijnych, i gdyby ktoś zechciał się trudzić, można by zebrać cały tomik dla Paxu czy dla Pallotinum. Ale Tuwim by tego nie chciał [...]”<sup>10</sup>.

Trafna uwaga o koncepcji Judasza w *Wysokich drzewach* Staffa mogła otrzymać kontekst porównawczy: jest to koncepcja przygotowana kreacją Judasza w *Judaszu z Kariothu* Rostworowskiego. Uwagi poświęcone utworom mającym za przedmiot mszę św. mogły być także wzbogacone o kontekst porównawczy poza liryką: najgłębszy opis mszy św., może nie tylko w polskiej literaturze, stworzył Żeromski w *Wietrze od morza*. Na szczególną uwagę zasługuje niezwykle trafne zakończenie rozprawy Hutnikiewicza.

Pojęcie Boga, koncepcję katolicyzmu u Baczyńskiego przebadał kompetentnie Jerzy Święch. Kontekst — nie tak obszerny jak u Nowaczyńskiego — wypadł też doskonale: badacz wykazał, ile zawdzięczał Baczyński Norwidowi, a ile Liebertowi i grupie „Verbum”. Najkrótsza w całej książce rozprawa, Jacka Trznadla o ks. Janie Twardowskim, rozjaśnia szereg spraw w wierszach tego autora, m.in. — z odwołaniem się do sformułowania Anny Kamieńskiej — mówi o tragizmie w jego poezji.

<sup>8</sup> J. Kleiner, *Pod wrażeniem wojny i „Księgi ubogich”*. W: *Sztuchy*. Lwów 1925.

<sup>9</sup> Rozprawa niżej podpisane O „*Tryptyku ewangelicznym*” Leopolda Staffa („*Ateneum Kapłańskie*” t. 100 (1983), nr 1) nie jest powszechnie znana historykom literatury; autor nie dysponował nawet nadbitkami, którymi mógłby służyć badaczom nurtu katolickiego w literaturze polskiej.

<sup>10</sup> K. Iłakowiczówna, *Pozgonne Tuwimowi*. W antologii: *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*. Pod redakcją W. Jedlickiej, M. Toporowskiego. Warszawa 1963, s. 424.

Miłosz i Herbert zostali złączeni w jednej rozprawie, Krzysztofa Dybciaka. Czy stało się to najszcześliwiej? — można wysunąć wątpliwość. Rozważania są z pewnością mądre i słuszne. Jedna sprawa nie wyszła, a bezwzględnie wypłynąć powinna. Górski, jak już wspomniano, wykazał ewolucję religijnego elementu w twórczości Kasprowicza. Taki obraz ewolucyjny należał się Miłoszowi, który w swej młodości nie był pisarzem katolickim, do katolicyzmu doszedł później.

W kilku rozprawach recenzowanej książki pojawiają się, niestety, błędy w cytowaniu. Maciejewski przytacza liryk Mickiewicza *Rozum i wiara* podając „błyszczec” zamiast „błyszczyc” (s. 168). Bieńkowska cytując Krasińskiego *Traktat o Trójcy* podaje na tej samej stronicy (211) raz: „wiedza religijna na miejscu ślepej wiary”, drugi raz: „w miejscu”. Poprawna może być tylko jedna lekcja. Sawicki przyjął w cytacie z *Fortepianu Szopena* (s. 237) za *Pism wszystkich* tomem 3 (s. 256) lekcję: „W modrzewiowy dom wiejski”, zamiast: „W dom modrzewiowy, wiejski”, jak w tomie 2 (s. 144) i jak przyjmujemy powszechnie. I on, i Trznadel piszą o liryku *Krzyż i dziecko*, co nie jest zupełnie bezpodstawne, ale lepiej cytować tytuł ostatecznej redakcji, *Dziecię i krzyż*. Nowaczyński cytuje Słonimskiego: „Czemże są fali spienionej miarowe wściekłości”, i zaraz poniżej — Lieberta: „Czym jest miłość nasza” (s. 427). Różnica, nieusprawiedliwiona, wynika zapewne z faktu, że jeden cytat ma źródło w pierwodruku, drugi w wydaniu nam współczesnym. Największym błędem jest u Trznadla w przytoczeniu *Bożego Narodzenia* ze *Zdań i uwag* Mickiewicza zmiana „jeżeli” na „jeśli” (s. 536), wskutek której 13-zgłoskowiec stał się 12-zgłoskowcem. (Ten sam dystych Mickiewicza zacytował Maciejewski na s. 160 — poprawnie.)

Trzeba też wytknąć kilku autorom pewne usterki redakcyjne. Kostkiewiczowa pisze: „Jouvenel de Carlencasa” (s. 113). Są tu dwa przekreślenia, autor nazywał się Juvenel de Carlanças. Przy czym Juvenel jest nazwiskiem, Carlanças miejscowością, a więc poprawnie: Juvenela de Carlanças. Błąd podobny do tego, jaki do niedawna popełnialiśmy powszechnie, pisząc „Lope de Vegi” zamiast poprawnego: Lopego de Vega. Maciejewski cytuje Alinę Witkowską i oczywiście opatruje cytat koniecznym przypiskiem (s. 146). Natomiast nie jest potrzebne odesłanie do tej autorki dla udokumentowania informacji, że Stanisław Chołoniewski ofiarował Mickiewiczowi dziełko Tomasza à Kempis. To tylko przypadek, że autor pracy tam zajrzał, pisząc rozprawę.

Sformułowanie Nowaczyńskiego „ureligijnienie gatunku” (s. 454) nie wydaje się ładne. W rozprawie Święcha w towarzystwie Baczyńskiego wymieniony jest Gajcy, nazwany „równieśnikiem naszego poety” (s. 494). Otóż Gajcy jest tak samo „nasz” jak Baczyński. Można było co najwyżej napisać: „równieśnik poety stanowiącego przedmiot rozprawy”. W tejże rozprawie zdanie zaczęte słowami „Wolno powiedzieć za J. Kleinerem, że obrazy mąk i cierpień u Baczyńskiego [...]” (s. 512) — mogłoby być zrozumiane w ten sposób, że to Kleiner pisał o Baczyńskim. A tak nie było; cytowana jest monografia Kleinera o Słowackim. Zdanie należało zupełnie inaczej zbudować. Brzydki jest zapis: „z *Kiedy prawdziwie Polacy powstaną*” (s. 517); winno być: „z liryku *Kiedy [...]*”.

Najzwyczajniejsze zakończenie po tym, co zostało napisane, brzmiałoby, że wykazane usterki w niczym nie umniejszają... itd. Takiego zakończenia recenzent zaoszczędzi redaktorom i autorom książki, a co myśli o jej znaczeniu i o osiągnięciach zarówno redakcji, jak i autorów, to powiedział na początku.

Jerzy Starnawski